Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanego* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* ze Śląska Górnego, *prof gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A Wajgelta.*

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową:
3 zł. kwartalnie.
Pojedyńczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4-y szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XV. **WARSZAWA, dnia 7 stycznia 1934 r.** **Nr. 1.**



JEGO GWIAZDA

Mat. 2,2: „Bośmy widzieli gwiazdę jego na wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon".

O gwiazdeczko, Ty wskazujesz do zbawienia tor,
Ty mię wiecznie opatrujesz pośród łez i chmur.
Nigdy więcej już od Ciebie nie odwrócę się,
Gdy mi świecisz Ty na niebie, zniknie wszystko złe.

Czy znane są Wam te słowa pieśni? Nucę ją chętnie dla jej melodji i treści. Gwiazdy na niebie — one zawsze pociągają mój umysł dziecięcy. Czar ich nie zaniknął i w wieku późniejszym. W latach młodzieńczych nasuwały się nam wobec nieba gwiezdnego najgłębsze pytania „skąd i dokąd" ludzkości. Niejednokrotnie staliśmy od tego czasu pod jarzącem się niebios sklepieniem. I nigdy nie mogliśmy się wyzwolić z pod ich przemożnego czasu. Nie były to najgorsze chwile, kiedy w cichej godzinie wieczornej przemawiał do nas nadziemski majestat gwiazd. Słowa wielkiego myśliciela rozbrzmiewają w naszej duszy, iż dwie rzeczy napawają go czcią szczególną: niebo gwiezdne nad nim i prawo moralne w nim.

I w innym sensie mówimy nieraz o gwiazdach. Nazywamy tak ludzi, którzy budzą nasz podziw. Wysoce uzdolnionych mężczyzn i niewiasty, których uczoność lub sztukę w najrozmaitszej formie musimy podziwiać. Podbijają oni nasze serca i nie możemy o nich zapomnieć.

Tak samo, jak mężowie o których mówi nasz wyrok Pisma Św., nie mogli zapomnieć o cudownym blasku, jaki im się ukazał. Znamy tych „Mędrców ze Wschodu", „Trzech Króli". Ujrzeli gwiazdę Jego. Gwiazdę, która im opowiedziała o narodzeniu się Zbawiciela. I nie wytrzymali dłużej w kraju ojczystym. Wyruszyli w drogę i wędrowali tak długo, aż nie ujrzeli samego Świętego Dzieciątka.

Czy ludzkość dzisiejsza, która „błąka się śladem błędnych dróg" wygląda, by ujrzeć Jego gwiazdę?

Czyż my sami, szukamy jej tak długo, aż znajdziemy w Jezusie „mą gwiazdeczkę na niebieskiem tle". Jakaż cudowna światłość wzeszłaby nad światem dzisiejszym, jak i wdarłaby się do duszy każdego z nas? Cóż znaczyłyby wówczas grzech i nędza, kryzysy i załamania się polityczne i gospodarcze, cóż znaczyłaby troska i niepewność jutra? Wszak im większe panują ciemności i mroki — tem jaśniej świecą gwiazdy; im dłużej ktoś wpatruje się w niebo, tem więcej gwiazd rozeznaje. Jedno słowo Jezusa czyni nas zdolnymi do przyjęcia stu innych.

Rozpoczęliśmy Rok Nowy. Pierwsze jego dni znajdują się po za nami. Cóż on nam przyniesie? We właściwym czasię spełni się wola Boga. Powinno nam chodzić o jedno, aby słowa tekstu naszego stały się naszem wyznaniem; „bośmy widzieli gwiazdę Jego". A wtedy będzie dla nas pewnikiem, co Bóg powiada: „Nie opuszczę Cię, i nie porzucę cię. I choćby też i niewiasta zapomniała niemowlątka swego, wszakże Ja ciebie nie zapomnę."

X. J. T.

WSZYSTKIM SZANOWNYM I MIŁYM CZYTELNICZKOM I CZYTELNIKOM SZCZĘŚLIWEGO I BŁOGOSŁAWIONEGO NOWEGO ROKU ŻYCZY

REDAKCJA GŁOSU EWANGELICKIEGO



ZE SPRAW KOSCIELNYCH W R. 1933.

Ubiegły rok notuje nie tylko ważne wypadki w świecie politycznym, lecz i na polu kościelnem.

Ogólną uwagę zwracają przy tem zmiany jakie się dokonały w Kościele ewangelickim w Niemczech.

Od czasów reformacji istniał w każdym kraju związkowym Rzeszy Niemieckiej aż dotąd samodzielny Kościół ewangelicki, w niektórych krajach związkowych obok luterskiego osobno jeszcze Kościół reformowany lub i unijny. W całości było tych samoistnych kościołów ewangelickich w Niemczech z początkiem r. 1933 jeszcze 28. Istniała pomiędzy niemi jedynie duchowa łączność bez ściślejszej więzy organizacyjnej. Obecnie złączyły się te wszystkie kościoły i utworzyły jeden wielki niemiecki Kościół ewangelicki, liczący 40 miljonów dusz. Pod tym względem dali ewangelicy niemieccy ewangelikom innych krajów piękny przykład, jak dążyć do scalenia ewangelicyzmu, rozpadającego się jeszcze w wielu krajach na liczne, luzem chodzące, grupy i grupki.

Mniej budujące było natomiast ukonstytuowanie zjednoczonego Kościoła ewang. w Niemczech. Postanowiono że na jego czele ma stanąć biskup Rzeszy (Reichsbischof) z siedzibą w Berlinie. I o to stanowisko toczyła się zawzięta walka pomiędzy dwoma kierunkami: jeden z nich, ślepo oddany narodowo socjalnej idei Hitlera, wystąpił pod firmą „niemieckich chrześcijan"; drugi niezawisły od prądów politycznych pod hasłem: „Ewangelja i Kościół". Biskupem Rzeszy został ostatecznie powiernik Hitlera, Dr. Müller, pastor wojskowy w Królewcu.

Wznieciło to poważne obawy. Kierunek „niemieckich chrześcijan", z którego wyszedł nowy biskup Rzeszy, objawiał bowiem dziwne dążności, które w pewnych wypadkach okazały się wprost niepoczytalnemi. Tak wprowadzono do Kościoła, który przecie nie powinien znać różnic pomiędzy ludźmi, ale wszystkich uważać za jedną wielką rodzinę Bożą, braci i sióstr w Chrystusie— tak zwany paragraf aryjski: jak do urzędów państwowych, tak i do kościelnych mogą być dopuszczone jednostki czystej krwi aryjskiej, przy czem czystość rasy aryjskiej ma się rozciągać i na ich związki małżeńskie. Podniosły się też głosy, by usunąć Stary Testament z religji chrześcijańskiej, a i z Nowego Testamentu skreślić to, co nie odpowiada duchowi „niemiecko-chrześcijańskiemu".

Najwięcej rozgłosu nabrało niepoczytalne wystąpienie powiatowego naczelnika „niemieckich chrześcijan" w Berlinie, pastora Dra Krausego. Na wielkiem zebraniu swoich zwolenników, odbytem z okazji 450-tej rocznicy urodzin Lutra, ogłosił on potrzebę „dopełnienia narodowego posłannictwa Marcina Lutra w drugiej niemieckiej reformacji", żądając zniesienia Starego Testamentu, skreślenia rzekomo „zniekształconych i zabobonnych opowiadań" Nowego Testamentu i nadto usunięcia znaku krzyża. Temsamem przekreślił wszystko, co stanowi istotę religji chrześcijańskiej, brakowało tylko, by śladem bliskiego sobie duchowo hr. Reventlowa wysunął jako jedyny dogmat żądanie: „... ubrać tęsknotę za światem nadprzyrodzonym w formy, odpowiadające duszy niemieckiej, zgodnej z Bogiem".

Przeciw niesłychanemu wystąpieniu Krausego zerwała się burza protestów. Przedewszystkiem ozwał się zorganizowany przez zwolenników kierunku „Ewangelja i Kościół"* „Pastorski związek potrzeby". (Notbund der Pfarrer). W proteście tego Związku, podpisanym przez 3000 pastorów i odczytanym z ambon ewangelickich w Niemczech w ostatnią niedzielę roku kościelnego (26 listopada), czytamy mężne słowa:

„Odrzucamy postępowanie, które do prawd Boskich przykłada miarę właściwości jednego narodu i rasy i oddaje im sąd nad zasadami Ewangelji. Potępiamy naukę, jakoby obecne pokolenie nie miała już szukać w Chrystusie zbawienia i odpuszczenia grzechów, ale tylko wzoru bohaterskiego bojownika... Głosimy, że chrześcijanie i duszpasterze w sprawach wiary i Kościoła są bezwzględnie wolni i nie podlegają żadnym ograniczeniom przez ludzi lub organizacje..."

Już też przedtem, zaraz po powyższem niepoczytalnem wystąpieniu, został Krause pozbawiony urzędu duchownego, a biskup Rzeszy, Müller, potępiając stanowczo skrajne poczynania „niemieckich chrześcijan", zapowiedział nawet likwidację tej organizacji. (Następnie i przedstawiciel katolickiego episkopatu w Niemczech, arcybiskup monachijski wystąpił ostro przeciw „niemieckim chrześcijanom"). Uspokoiło to nieco umysły; w kotle, przesyconym parą i bliskim pęknięcia, nastąpiło odprężenie. Niemniej wre tam nadal, i nie wiadomo, co się ostatecznie wywarzy.

Ale na inny jeszcze fakt należy zwrócić uwagę. Zjednoczony Kościół ewangelicki w Niemczech wszedł w ścisłą łączność z narodowo-socjalistycznem państwem. Przypomina to dawniejszy sojusz ewangelicyzmu niemieckiego z monarchizmem przedwojennym, podczas gdy za republiki „Wejmarskiej" Kościół ewangelicki w Niemczech zachowywał wolność i niezależność od państwa. Niezależność ta była bezsprzecznie korzystniejszą dla Kościoła od obecnego ścisłego zespolenia z państwem. Jeśli kościół jako organizacja słabsza źle wychodził już dawniej na „małżeństwie" z monarchizmem niemieckim, to tem niebezpieczniejszy staje się dlań podobny stan rzeczy obecnie przy niebywałym przeroście władzy państwowej w każdym kierunku.

Także stanowisko Kościoła katolickiego w Niemczech uległo w przeszłym roku poważnej zmianie. Bywały chwile naprężenia pomiędzy Hitlerem a katolicyzmem, to znów nastowała „wymiana grzeczności". Dochodziło chwilowo do arestowania księży katolickich (podobnie zresztą jak i ewangelickich), którzy ważyli się zadrzeć z hitlerowcami, groziło więzienie nawet arcybiskupowi monachijskiemu; obiegła też w lecie prasę pogłoska, że Hitler przestąpił na ewangelicyzm i że gotuje „Kulturkampf" przeciw katolicyzmowi. Ale Hitler pozostał katolikiem, konferencja biskupów niemieckich w Fuldzie wyraziła mu podziękowanie, że uratował Niemcy od zalewu komunizmu; doszło nawet do podpisania konkordatu pomiędzy Hitlerem a papieżem. Coprawda konkordat ten nie przedstawia się bynajmniej różowo dla Watykanu. Podobnie jak w konkordacie, zawartym z Mussolinim, ograniczona jest i w konkordacie niemieckim rola kościoła do sfery ściśle religijnej z wyłączeniem wszelkich wpływów politycznych i z daleko idącem ograniczeniem wpływów na wychowanie młodzieży które zastrzega państwo niemal wyłącznie dla siebie. Właściwie ograniczają postanowienia konkordatu hitlerowskiego o wiele więcej polityczne wpływy katolicyzmu niemieckiego, niżli niegdyś zarządzenia Bismarcka podczas „Kulturkampfu", a jednak Watykan nietylko nie protestował przeciw nim, ale je nawet podpisał. Zmieniają się czasy. Za Bismarcka poczucie wyznaniowe u ogółu katolików niemieckich przewyższyło znacznie poczucie narodowe; nie było mowy o tem, by jakakolwiek poważniejsza grupa katolicka opowiedziała się za rządem ewangelickiego cesarza Niemiec przeciw własnemu Kościołowi. Obecnie poczucie narodowe wśród ogółu katolików niemieckich jest tak żywe i wielkie, że Watykan wolał nie podejmować próby za kim ogół ten oświadczyłby się w razie ostatecznym: za Watykanem, czy też za własnym rządem narodowym.?

Wśród postanowień konkordatu niemieckiego należy jeszcze jedno podkreślić. Zastrzeżone są w nim prawa językowe narodowych mniejszości w kościele katolickim w Niemczech. Wzamian za to, zobowiązał się papież nie podpisywać już w przyszłości konkordatu z żadnem innem państwem bez analogicznego zabezpieczenia praw mniejszości niemieckiej w kościele danego kraju. Oznacza to, jak się okazuje, wielki sukces polityki niemieckiej.

Bo jakież ma w praktyce znaczenie zastrzeżenie praw językowych mniejszości narodowych w Kościele katolickim w Niemczech? Chodzi tu przedewszystkiem o mniejszość polską na Śląsku Opolskim. Wszędzie tam księża niemieccy lub zgermanizowani kasują właśnie teraz masowo nabożeństwa polskie, chcąc prześcignąć w patrjotyźmie hitlerowców; ludność zaś w strachu przed terorem wcale nie waży się protestować przeciw temu; a gdyby ktoś z zewnątrz wdał się w sprawę i zwrócił się do rządu niemieckiego z tego powodu, to rząd niemiecki mógłby odpowiedzieć: „Robią to księża z własnej woli, a więc proszę się źwrócić z pretensjami do papieża. Skoro lud sam milczy, my nie mamy powodu zajmować się tą sprawą"! Niechżeby natomiast w analogicznym wypadku wynarodowiono w jakimś kraju ludność niemiecką przez Kościół, wtedy Niemcy z pewnością nie omieszkałyby pobudzić tej mniejszości do protestu i wykorzystać brzmienia konkordatu dla ochrony praw językowych swych współplemieńców.

W każdym razie masowe kasowanie nabożeństw polskich w Kościele katolickim na Śląsku Opolskim właśnie po podpisaniu konkordatu przez Hitlera wygląda jak szyderstwo z paragrafu o ochronie mniejszości, zawartego w tym konkordacie. Wogóle jest konkordat ten nadzwyczaj korzystny dla rządu niemieckiego. Nie uszło to uwagi naszych kół politycznych. Niektóre pisma polskie podniosły fakt, że Watykan poczynił w konkordacie o wiele dalej idące ustępstwa niemieckim socjalistom narodowym, niżli w analogicznym wypadku naszemu rządowi, respektującemu skrupulatnie zasady katolickie.

Lecz przejdźmy do naszych ewangelickich spraw kościelnych w Polsce. W jesieni r. 1933 oczekiwaliśmy wreszcie napewno nowej polskiej ustawy dla naszego Kościoła. Tymczasem rzecz znów się odwlokła. W pierwszym projekcie tej ustawy, uchwalonym przed 10 laty, gdy górowały hasła niezależności wszelkich dziedzin życia od władz państwowych, zmieniono dziś niektóre punkty w myśl panujących obecnie nastrojów politycznych, zmierzających do poddania państwu jaknajszerszych dziedzin życia. Przedewszystkiem państwo chce sobie zastrzec wpływ na wybory pastorów przez to, że chce mieć głos przy układaniu listy kandydatów na wakujące stanowiska pastorskie. W wyjątkowych też wypadkach zastrzega sobie możność zażądania od naczelnej władzy kościelnej, by odwołała pastora z zajmowanego stanowiska. Niemieckie zbory uderzają na alarm z tego powodu, nasze polskie parafje gotowe są przyjąć takie załatwienie, gdyż taki jest mniej więcej stan prawny z czasów rosyjskich w byłem Królestwie Kongresowem, a mimo to rząd dotychczas nie nadużywał tego stanu prawnego i ufamy, że nie będzie nadużywał także w przyszłości. Nie zapalamy się jednak do takiego rozwiązania ze względu na ewentualne możliwości nadużyć kiedyś w dalszej przyszłości.

O stosunku między poszczególnemi wyznaniami nie piszemy. Przytaczamy tylko słowa premjera węgierskiego, Gömbösa, jakie wyrzekł niedawno na jednem z zebrań politycznych w Budapeszcie: „Są ludzie, którzy rzucają hasła wyznaniowe. Nikt jednak nie odpowiada za to, że się urodził katolikiem lub protestantem. Jest to rzecz obojętna, w jakiej świątyni modlą się ludzie. Należy ich osądzać jedynie według wartości, jaką przedstawiają dla narodu. U nas na Węgrzech każdy Węgier jest członkiem narodu bez względu na to czy jest katolikiem, protestantem lub żydem". Każde nowoczesne państwo powinno trzymać się tej zasady. Wtedy ze słownictwa nowoczesnego zniknie wyraz: „mniejszość wyznaniowa", zapanuje zaś niepodzielnie wyznaniowa *równość*.

Ks. Andrzej Buzek.

Ks. Prof. Kesselring.

Quo vadis, Ecclesia Evangelica?

(Krytyczne uwagi odnośnie Kościoła Ewangelickiego Trzeciej Rzeszy)

III.

Aby czytelnikowi i sprawami protestantyzmu u nas i zagranicą szczerze się zajmującym członkom naszego kościoła przedstawić całą powagę, a nawet grozą położenia, w którem znalazł się nasz kościół Luterański — kościół Reformowany, przez usta Karola Bartha, który przed kilkoma tygodniami wydał krótką, ale bogatą w treści broszurkę; „Theologische Existenz von heute" Dzisiejsza egzystencja teologiczna, — zgłosił już swój sprzeciw — koniecznem będzie przedstawić treść tych rezolucyj, które „prawie jednogłośnie" uchwalone zostały w „Pałacu Sportowym" dnia 13 listopada ub. r. przy „olbrzymim zapale, dalej wskazanem jest rozejrzeć się w owej „Niemieckiej Teologji" Wieneke'go, wreszcie sięgnąć do „nowej, biblji" narodu niemieckiego, do dzieła kanclerza Hitlera, — Moja walka — „Mein Kampf"— twórcy ruchu nacjonalno-socjalistycznego w Niemczech, o której to pracy stosunkowo nie wiele się jeszcze mówiło i pisało na łamach „Głosu Ewangelickiego". Nie omieszkam też poruszyć i te kwestje, które wybitny i wpływowy historyk i filozof kultury Spengler w swojem ostatniem dziele: „Jahre der Entscheidung" — Lata decyzji —Monachjum 1933 — spokojnie i rzeczowo omawia, nie przekonywując nas zawsze, ale zmuszając nas do rozważnego i wnikliwego traktowania jego wywodów, na jakie uczony tej miary co Spengler, bezsprzecznie zasłużył. Gdyby przytem okazało się, iż sprawy kościelno-religijne nie zawsze dadzą się w zupełności odłączyć od spraw narodowo-politycznych, i sprawdzić się miały głębokie słowa historyka Rankego: „w szkole i literaturze można kościelne i polityczne dzieje oddzielnie traktować, w żywym bycie jednak każdej chwili są one ze sobą zespolone i przenikają się wzajemnie", przecież w myśl starej zasady „ne miscantur sacra cum profanis" będę się starał przedewszystkiem wykazać, jak mało powodu do radości i zachwytu, a jak wiele przyczyn do szczerej troski i smutku nastręcza nam rozwój wypadków, których terenem jest kościelno-religijne i teologiczne życie Kościoła Ewangelickiego, i jak na czasie jest pytanie: dokąd zdążasz Kościele nasz?

Mogliśmy w ostatnich miesiącach stwierdzić, iż w naszym kraju i na łamach prawie wszystkich poważniejszych pism polskich ruch narodowo-społeczny i doniosłe w skutkach wypadki polityczne nietylko, ale również walki o nowy ustrój, kierunek i nową ideologję, dla kościoła ewangelickiego Trzeciej Rzeszy znalazły niezwykłe zainteresowanie i żywy, silny odźwięk. Gdy wnikamy w ducha dziejów europejskich 20 lat ostatnich, wejrzymy w głębię dążeń, pragnień i haseł poszczególnych narodów, przyznać musimy, iż żaden z narodów nie doznał tak wielkiego utrapienia i upokorzenia, żaden przez wypadki losy Wielkiej Wojny nie został z wysokiego piedestału swojej narodowej dumy tak głęboko strącony, jak naród niemiecki. Żaden też nie poniósł tak dotkliwej kary za sprzeniewierzenie się ideałom prawdziwego chrześcijaństwa! Chrześcijaństwo bowiem nie zna takich haseł jak: „Macht geht vor Recht" siła przed prawem — nie zna żadnego prawa pięści, żadnego „ausrotten", nie uznaje i uznać nie może owej wiary, występującej z mocą nieomylnego dogmatu o omnipotencji państwa i wyższości rasy germańsko-nordyckiej ponad wszystkie inne rasy, narodowości, wiary i kulty. Chrześcijaństwo, wielkie i wzniosłe przez swoją tendencję ku zespoleniu wszystkich narodów i ras, sprzeniewierzyłoby się podstawowym swego założyciela hasłom i zasadom, gdyby ze swego „credo" wykreśliło owo: „ut omnes unum sint" — aby wszyscy przed Bogiem jednem byli „Eschatologiczna perspektywa i światopogląd Kościoła Chrystusowego w zupełności różnią

się od owej świeckiej eschotologji narodu niemieckiego, marzącego o wielkości, potędze nieprześcignionych przez nikogo i nic na świecie. Miłość i przywiązanie do swego narodu i kraju, uczucia patrjotyczne o wielkiej sile i napięciu nawet dadzą się dobrze pogodzić z zasadami Chrystusa. Z czem się jednak nigdy i w żadnym wypadku Ewangelja pogodzić i zharmonizować nie da, to myśli, pragnienia, sny o potędze, podbojach, uciemiężeniu słabszych, narzucenia im gwałtem pewnych form ustrojowych, wierzeń politycznych lub wyznaniowych.

Na przełomie i krawędzi naszej czy stanął Ten, który kazał nam i całej ludzkości szukać i dążyć do Jedynego Boga i powtarzać za Nim wspólnie: „Ojcze nasz, Któryś jest w niebiesiech". Tę równość przed Bogiem głosił zarówno Chrystus Pan, miłość Ojca niebieskiego i bliźnich uczynił naczelnem przykazaniem swojem. W tym duchu działał wielki apostoł Paweł, który pragnie, aby odtąd na świecie nie było „ani Żyda ani Greka, ani niewolnika, ani wolnego, ani mężczyzny, ani niewiasty, ale wszyscy byli jedno w Jezusie Chrystusie" (Gal. 3,28). Kościół Chrystusowy, nie uznający różnicy Żyda i Greka, bo tenże Pan wszystkich (Rzym. 10,12), gromadząc różne narody i łącząc je w jedno, bynajmniej nie wykreślił rozmaitości narodowych i rasowych znamion.

„In variis unitas — jedność w rozmaitości to było jego hasłem, święte braterstwo ludów celem jego dążeń, prac i wysiłków. Czyż jest do pomyślenia, by krzyż Chrystusowy i gwałt i przemoc dały się pogodzić? Albo Ewangelja o miłości braterstwie, o równości dzieci Bożych, o dalekiem wprawdzie ale nie mniej gorąco upragnionem zwycięstwie prawdy i sprawiedliwości na świecie, albo hasła o prawach silniejszych pięści, bataljanów, armat, brutalnej przemocy nie zważającej na cierpienia i krzywdy innych. Nigdy nie możemy połączyć jednego z drugiem, zawsze wybrać musimy albo jedno albo drugie. Chrześcijański światopogląd albo biologiczny, materjalny i przyrodniczy światopogląd — that is the question — o to pytanie, w tem leży punkt ciężkości zagadnienia, punkt wyjścia dla dwóch zupełnie djametralnych kierunków. Można się poruszać w jednym albo drugim, nigdy równocześnie w jednym i drugim. Krzyż Chrystusowy, jak nazwał pięknie Kierkegaard, jest takim punktem djakrytycznym w życiu każdego z nas. Że my wszyscy, narody i kościoły o tem w r. 1914 zapomnieli, to jest najcięższem naszem przewinieniem, źródłem wszystkich tych nieszczęść, cierpień, niepokoju, rozterek, które nas trapią.

Ten, kto miałby dziś odwagę tylko narodowi niemieckiemu przypisać całą winę i odpowiedzialność za te wypadki dziejowe, które związane są z wybuchem Wielkiej Wojny, dowiódłby tylko braku najprymitywniejszej sprawiedliwości i bezstronności bez których wszelki sąd jest bezwartościowy. Nawet w krajach zamieszkałych głównie przez narody anglosaskie: w Ameryce i Anglji, w okresie największego fanatyzmu, wywołanego przeżyciami straszliwej wojny, kiedy wrogie nastawienie przeciwko państwom centralnym, zwłaszcza przeciwko Niemcom, których Hunami przezwano, przenikęło wszystkie warstwy, odezwały się poważne głosy, wyrażające zdanie, iż tak Niemcy jak i inne narody mają i miały swoich błaznów na tronach, katedrach profesorskich i stołkach redakcyjnych. W dziele Orcharda „The outlook for religion". — Widok na przyszłość dla religji — z r. 1918 spotykamy się z takiem zdaniem: „It is a clique of madmen ni crery comitry that have driven Europe to this" — istnieje kilku szaleńców w każdym kraju, którzy Europę doprowadzili do tego... scil. stanu, w którym się teraz znajduje. Nie to, że politycy zawiedli, których rodzaj i metody pracy zawsze zmuszały do pewnej nieszczerości, uważać należy za największe nieszczęście. Polityka o wiele dawniej niż od czasów Machjawela miała charakter dwuznaczności, przebiegłości i przewrotności! Że kościoły chrześcijańskie na całej linji zawiodły, zapomniały o owym „djakrytycznym punkcie", dały się unieść na falach oszalałego szowinizmu, nie próbowały z całych sił przeciwstawić się naporowi nienawiści, nieprawości, wziąć w obronę krzywdę, cierpienie i niedolę ludzką, to było najgroźniejszym objawem upadku ducha religijnego, jedną z najsmutniejszych kart w jego dziejach.

Nauka religii ewangelickiej w nowem gimnazjum

(Referat ks. prof. Stonawskiego na pierwszem zebraniu Stowarzyszenia prefektów ewangelickich, które odbyło się w Cieszynie dnia 1 i 2 listopada ub. r.)

Ułożenie nauki religji w gimnazjum dzisiejszem przedstawia znaczne trudności.

Nie wszyscy uczniowie będą kończyli także liceum gimnazjalne, więc już w przeciągu czterech lat trzeba będzie załatwić się z całym materjałem naukowym, ale ponieważ pewna część uczniów jednak pójdzie do klas licealnych, więc dla nich jeszcze coś będzie trzeba z tego programu zostawić. Prawdopodobnie to będzie dogmatyka i etyka, wstęp do Pisma Świętego i Historja Kościoła chrześcijańskiego w Polsce, względnie u nas także na Śląsku Cieszyńskim, a przecież tę sprawę, zwłaszcza też pewne kwestje dogmatyczne, będą już, choć w innym związku, musiały być poruszone w klasach niższych. Będzie zatem chodziło o to, aby materjał tak rozłożyć, żeby nauka religji w klasach licealnych nie była może tylko powtarzaniem rzeczy, znanych już z poprzednich lat.

Druga trudność polega na tem, że w pierwszych czterech klasach będzie trzeba przerobić bardzo wielki materjał, nie przesadzę, jeżeli powiem, że w roku mamy tylko 38 tygodni nauki, czyli że w każdej klasie mamy 76 godzin nauki religji, a godziny te mają po 45 minut. Jak mało tego jest, to sobie uświadomimy, przedstawiwszy sobie czas ten w formie dni. Uczymy w każdej klasie 5 dni od 6 rano do 6 wieczorem. A w tym czasie trzeba wykładać i tłumaczyć i egzaminować, poznać w przeciągu 20 takich dni we wszystkich czterech klasach całą historję Kościoła, przeczytać najważniejsze ustępy z Pisma Świętego, omówić z młodzieżą najważniejsze zasady wiary chrześcijańskiej i moralności, zapoznać ich z najważniejszemi różnicami pomiędzy naszym a innymi Kościołami, i kto wie, co to jeszcze trzeba przerobić z nimi. Cóżby to był za majster, któryby nic nie opuścił, a wszystko załatwił? Będzie się zatem trzeba ograniczyć, — pewne rzeczy zadać uczniom jako lekturę prywatną do domu, w historji Kościoła dokładniej omówić tylko sprawy najważniejsze, w przeciwnym razie skończyłoby się na tem, żeby się na przykład uczniowie dowiedzieli, ile się w państwie rzymskim liczy prześladowań Kościoła, lecz nie byłoby już czasu powiedzieć im, jak się nasz Kościół dzisiaj rozwija, co robi i jakie są jego zadania na najbliższą przyszłość.

Nie tylko to jest naszą własnością, cośmy zrozumieli, więc też młodym nie trzeba tłumaczyć każdej kropki i każdego przecinka, oni sami się tak często z przecinkami nie liczą. Znam osobę sześćdziesięcioletnią, która się kiedyś w szkole nauczyła Małego Katechizmu na pamięć, nikt jej go nie tłumaczył, — dopiero późniejsze życie, to też mówi, że czego się za młodu nauczyła zupełnie mechanicznie, ale ma to po dziś dzień w pamięci, to obecnie jest dla niej źródłem wielkiej pociechy i wielkiej radości, zwłaszcza tłumaczenie artykułów wiary. Czytałem niedawno zdanie: „Wiele wykrzykników młodości przemieni się z czasem w znaki zapytania". Ale też można powiedzieć i wierzyć, że

Ks. Karol Kotula.

Granice nauki religji w szkole

2. Granice wychowania religijnego wogóle.

Lecz myliłby się, ktoby myślał, że nauka religji w szkole jest uniwersalnym środkiem na wszystkie niedomagania w kościele lub że ona jest jedynym, skutecznym środkiem przeciwko szerzącej się bezbożności. Spotykane często przypisywanie winy bezbożności i indyferentyzmu religijnego nauce religji, jak gdyby ona za wszystko złe w kościele była odpowiedzialną, nie jest słuszne. Na to zło w kościele składa się wiele czynników i takie upraszczanie sobie poważnych zagadnień przez zwalanie winy na jeden tylko czynnik nietylko nie przynosi pożytku, ale owszem jest wręcz szkodliwe.

Powtarzane często i oklepane hasło, że od młodzieży, od wychowania dzieci trzeba zacząć, jeżeli ma nastąpić poprawa stosunków w kościele i społeczeństwie, że kto ma młodzież, ten ma przyszłość, zawiera niewątpliwie dużo słuszności. Ale trzeba wiedzieć, że narzekanie to jest stara piosenką i że już Luter tak się skarżył: „Bo jest rzeczą trudną starych grzeszników uczynić pobożnymi, nad czem przecież pracuje urząd kaznodziejski i wiele darmo pracować musi; ale młode drzewka można naginać, chociaż przytem niektóre się i złamią". Nie oczekujmy więc cudów od religijnego wychowania młodzieży, a w szczególności od nauki religji. Wszelkie bowiem wychowanie, a więc i wychowanie religijne ma swoje granice.

Różne są tego przyczyny. Pierwszą przyczyną jest rola serca. Dziecko przynosi na świat z sobą swoje skłonności, namiętności, żądze, zdolności. Teorja Jechna Lock'a i innych sensualistów, że dziecko przychodzi na świat bez jakichkolwiek wrodzonych idei, z umysłem jakoby „gołą tabliczką", wskutek czego umysł jego będzie napełniony tem, co życie przy pomocy wychowawców na niem napisze, okazała się mylną. Psychologja wykazała, że dziecko przychodzi już na świat z zadatkiem przyszłego charakteru, przyszłej indywidualności i usposobienia i że wychowawca, może tu tylko pewne rzeczy wygładzić, wyrównać, ale zmienić do gruntu duszy dziecka nie może. Dlatego też ziarno słowa Bożego, zasiewane ręką wychowawcy, i wszczepiane przez niego prawdy Boże padają na różną rolę serc dzieci. I już, do dzieci stosuje się wielka prawda o różnorakiej roli i różnym losie wysiewanego ziarna słowa Bożego, wypowiedziana przez Jezusa w podobieństwie o rozsiewcy.

Drugą granicą wychowania religijnego jest ten fakt, że wiara jest dziełem Bożem, a nie dziełem człowieka. Jeżeli Bóg nie da swego błogosławieństwa, nie otworzy serca, nie oświeci duszy, to próżna będzie wszelka praca wychowawcza nawet najlepsza. Pewnie, że zależy dużo od zdolności i umiejętności taktu, gorliwości i miłości wychowawcy i niech nikt swego zaniedbania nie tłumaczy brakiem Bożego błogosławieństwa. Ale to nie jest jeszcze wszystko. Bóg jest tym, który daje wzrost, jak mówi apostoł, i Duch Boży jest tym, który powołuje, oświeca i poświęca, jak to bardzo dobitnie zaznacza Luter w wykładzie swoim do 3. artykułu wiary. Bóg musi dać wiatr, dmiący w żagle i kierujący łódką duszy, Bóg musi dać odrodzenie. „Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z ducha, duchem jest".

Jak trudną jest sprawa religijnego wychowania dzieci, o tem świadczy doświadczenie, uwiecznione w Piśmie Świętem. Czy to nie jest zastanawiającą rzeczą, że niejeden z mężów Bożych musiał płakać nad swoimi bezbożnymi synami? W domu Abrahama chowa się Ismael, wyśmiewający się z wiary ojca. Wierny Izaak wychowuje Ezawa i Jakóba, z których każdy w swoim rodzaju jest zaprzeczeniem prawdziwej bogobojności. Jakób, nawróciwszy się potem i stawszy się wiernym sługą Bożym, na śmierć był zasmucony postępkami swych synów. Samuel, któremu Bóg objawił, że będzie karał dom Heliego za grzechy synów jego, doczekał się tego samego ze strony swoich synów. Dawid musiał uciekać przed swoim synem Absalonem.

---

niejeden znak zapytania, który sobie młody człowiek postawić musiał po jakiemś zdaniu, zmienia się mu w ciągu życia w wykrzyknik głębokiego przekonania i największej radości. Nietylko ze szkół powszechnych, ale ani z gimnazjum nie wypuszczamy ludzi już całych, którzyby byli „zawsze gotowi dać odpowiedź każdemu, domagającemu się od nich rachunku ich nadziei" — bo toby był ostateczny cel nauki religji —, ale choćbyśmy u niejednego wzbudzili na razie tylko pewne zainteresowanie religijne, to możemy być zadowoleni, kiedy są przecież i tacy, u których ani tego zainteresowania wzbudzić nie można.

Od czego w gimnazjum zacząć nauczanie religji? To jest właściwie temat mojego referatu.

Aby na to pytanie odpowiedzieć, należy uwzględnie dwie rzeczy, najprzód że do gimnazjum przychodzi zawsze ze szkół powszechnych materjał uczniowski nierówny, Jedni umieją więcej, drudzy mniej, i koniecznia trzeba przeprowadzić przedewszystkiem pewne wyrównanie. Dla nauki religji znaczy to, że trzeba z uczniami omówić różne ważniejsze pojęcia i zasady religijne, aby później nie musieć wracać do nich i zawsze na nowo objaśniać je i tłumaczyc. A druga rzecz! Trzeba uwzględnić wiek uczniów, który tego wymaga, aby jednak wszystko, co się z nimi ma omawiać, było ze sobą związane, a nie składało się ze samych luźnych tematów i części. Takiem wspólnem wiązadłem mogą być Dzieje Apostolskie. Choćby one nawet były już przedmiotem nauki religji w ostatniej klasie szkoły powszechnej, toby to nic nie szkodziło. W gimnazjum będą one stanowiły jedynie pewnego rodzaju trzon, około którego grupować się będą pojęcia i zasady mające właśnie być omówione jako istotna część nauki religji w pierwszej klasie. Dzieje Apostolskie będą także naturalnym pomostem do historji Kościoła, którą się już, jak wykażę, w tej klasie musi rozpocząć, a która następnie w klasie drugiej i trzeciej zajmie nauczycielowi bardzo wiele czasu.

Że będzie trzeba objaśnić wszystko, co jest bezpośrednio związane z tekstem Dziejów Apostolskich, o tem ani nie trzeba mówić, a więc pojęcie Królestwa niebieskiego, mówienie językami, jak wyglądała świątynia jerozolimska z jej trzydziestu przysionkami i inne. O to nie chodzi, Chodzi raczej o to, jak z omawianym tekstem połączyć materjał, który z niego nie wypływa bezpośrednio, lecz właśnie on ze znanych już względów ma stanowić główną treść nauki w pierwszych miesiącach klasy pierwszej. Przedstawiam sobie to tak:

Czytanie Dziejów Apostolskich powinno wyprzedzić wstęp, w którymby omówiono nazwy i podział i znaczenie Biblji, kiedy przetłumaczono ją na język polski i jak się ją dzieli. Treść jej możnaby ująć w dwóch wyrokach: „Oznajmił ci człowiecze, co jest dobrego i czego Pan chce po tobie, tylko abyś czynił sąd a miłował miłosierdzie i pokornie chodził z Bogiem twoim", — to jest nieśmiertelne wołanie zakonu ko nas (Mich. 6, 8), i wyroku: „Ale dał, Syna Swego aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny",— to wieczna prawda ewangelji. (Jan 3, 16). Uczniowie muszą być w stanie wyliczyć księgi Pisma świętego, w Nowym Testamencie nawet w tym samym porządku, w jakim tam następują po sobie. Kiedy zaś w Dziejach jest mowa o apostołach, to także ich imiona powinni uczniowie znać.

Wierna i gorliwa Monika długo musiała się przyglądać rozpustnemu życiu swego syna Augustyna, zanim się doczekała jego nawrócenia. A ileż to przykładów takich moglibyśmy wyliczyć z czasów późniejszych i dzisiejszych?

Wprawdzie możnaby się u wymienionych mężów Bożych niejednej doszukać winy, niejednego braku w wychowaniu. Ale granice wychowania religijnego są nietylko po stronie wychowawców. To nie ulega wątpliwości, i życie wiele na to dostarcza dowodów i przykładów. Kto widział, jak dzieci tych samych rodziców, tak samo wychowane, jednak nieraz najzupełniej są do siebie niepodobne, dla tego to nie będzie tajemnicą, że wychowanie ma swoje granice, a więc także wychowanie religijne.

Stare, a jednak nowe

Zasadniczo biorąc, żaden rozumny i objektywny człowiek nie może się wtrącać w sprawy religijne, czyli w sprawy serca i sumienia swych bliźnich. Nawet duchowny, gdy nie jest o to proszony, nie ma prawa, komukolwiek narzucać się ze swemi poglądami, a tembardziej ze swemi obrządkami rytualnemi, szczególniej temu, kto stoi na progu wyjścia z tego świata i wkrótce sam swemu Bogu zda rachunek z życia. Znany jest wypadek ze znakomitym polskim mężem stanu, ojcem pijarem, który bardzo krytycznie oceniał praktyki, obliczone tylko na efekt swych kolegów, i uważany był przez nich za wolnomyśliciela. Ks St. Staszic, umierając, cały swój olbrzymi majątek zapisał nie na kościół, ale na oświatę ludową. P. prof. Czesław Leśniewski pisze o jego ostatnich chwilach:

„Według relacji Kaz. Bartoszewicza miał umrzeć bez pociech religijnych. ...Biskupa Woronicza odprawił, mówiąc: „Nie potrzebuję widzieć się ze sługą, bo niezadługo zobaczę Pana".

Staszic — nie przyjął dobrowolnie posług religijnych, a narzucić mu ich w stanie agonji nikt nie mógł, gdyż miał wiernych przyjaciół, którzy go nie opuszczali do zgonu, którzy nie pozwoliliby zgwałcić sumienia umierającego kapłana.

Inaczej się dzieje z tymi, którzy w chwili zgonu takich wiernych przyjaciół mądrych nie mają, a przeciwnie mają takich, którzy w swym fanatyzmie mniemają, że gwałcąc sumienie i narzucając umierającemu nieprzytomnemu pewien rytuał, przez to zyskują i dla niego i dla siebie jakieś wieczne zasługi. Nie będziemy powtarzać smutnych wypadków z ministrem Czerwińskim i t. p. lecz przytoczymy in extenso opis Ojca Maksymiljana Kolbego, misjonarza rzymsko-katolickiego, który w „Rycerzu Niepokolanej" opisuje „nawrócenie" i chrzest posła japońskiego w Warszawie. Ojciec Maksymiljan Kolbe pisze o tem dokładnie i tak, że niewiadomo, czego tu więcej: szczerości, czy cynizmu.

Przytaczamy ten cały opis dosłownie: — jedynie niektóre zdania i słowa dla uwypuklenia, drukujemy **czarnemi czcionkami:**

* * *

Udałem się zatem do niego (t.j. do posła jap. r.) i porozmawialiśmy sobie o religji. Łatwo zrozumiał, że prawda jest tylko jedna, stąd i prawdziwych religij więcej być nie może. Także i to, że jeden tylko jest Bóg, **ale, gdy zeszło na Trójcę Przenajświętszą zaznaczył, że i Chińczycy podobne wierzenia mają.** Chętnie przyznałem, że wiele prawd mniej lub więcej zniekształconych i zamglonych świeci z najrozmaitszych wyznań po świecie. Żona wręczyła mu medalik Niepokalanej, których to **medalików dałem jej w drodze do Otwocka kilka** i dla pana ministra i dla całej rodziny. **Przyjął i położył na stoliczku.** Tak więc wizerunek Niepokalanej na medaliku zagościł już i w pokoju chorego.

Pokazywał mi też p. minister książkę francuską pod tytułem „Jezus Chrystus". Mówił jednak, że go ona nie przekonywuje. Opowiadał też i wrażenia swoje z pobytu w Lurd, lecz i te mu nie wystarczały.

Choroba widocznie prowadziła go do bliskiego już grobu, a wychudła twarz i wyblakłe ręce zwiastowały koniec...

Powróciliśmy do Warszawy. Po drodze ustaliliśmy Chrzest p. Narahary, matki p. ministrowej na święto Wniebowzięcia Matki Najśw. w Niepokalanowie, a Chrzest służącej, z braku znajomości **najważniejszych nawet prawd** wiary na później. W międzyczasie odbyć się miały przygotowania bliższe. Na dworcu Głównym w Warszawie pożegnałem p. ministrową i jej matkę, by powrócić do Niepokalanowa, a auto ruszyło dalej w stronę Skolimowa.

W wigilję Chrztu, gdym wychodził z pociągu w Warszawie, przedstawił mi się p. Michalski, urzędnik poselstwa japońskiego, i pokazał list pani ministrowej, w którym **zawiadamia o silnem pogorszeniu zdrowia p. ministra** i wyjeździe rodziny do łoża chorego, skutkiem czego i **sprawę Chrztu trzeba będzie odłożyć**, i zaprasza do Otwocka.

Przybyłem więc do Poselstwa i stamtąd autem z panem sekretarzem poselstwa (a obecnie zastępca p. ministra) p. Hiratą i japońskim lekarzem z Berlina p. Misawą ruszyliśmy do Otwocka. Po drodze wsiadł i p. dr. Rudzki. Prosiłem go, by był otwartym i po zbadaniu chorego nie ukrywał przede mną istotnego stanu, bo chodzi o Chrzest. Obiecał. I rzeczywiście, przeprowadziwszy badanie, powiedział mi wyraźnie: **„Co ksiądz chce zrobić, niech zrobi zaraz; chory dziś jeszcze umrze".**

Tymczasem o stanie chorego powiadomiono telefonicznie dziekana korpusu dyplomatycznego i przyjaciela p. ministra, Ks. Nuncjusza Arcyb. Marmaggi'ego. Opatrznościowo przyśpieszył on swój powrót z wakacyj i dzwonek zastał go przy obiedzie. Obiecał zaraz przyjechać. Zaczekaliśmy więc na niego. Gdy się pokazał na korytarzu, opowiedziałem mu o całej sprawie. **Poszedł więc do chorego i w cztery oczy przypomniał mu wzajemną przyjaźń i przedstawił zasadnicze prawdy Wiary. Tymczasem i żona p. ministra i jej matka była na korytarzu i dwóch kapelanów ks. Nuncjusza w ogrodzie, wszyscy modliliśmy się.**

Wkrótce otworzyły się drzwi i wyszedł wzruszony ks. Nuncjusz.

— Jak poszło? — pytam.

— **Ochrzczony** — odpowiada z radością.

W rocznicę urodzin Selmy Lagerlöf

W listop. ub. r. obchodziła Szwecja Jubileusz: 75-lecie największej autorki szwedzkiej, Selmy Lagerlöf. Mimo długiego i wyjątkowego pracowitego żywota, jest ona jeszcze w pełni swych sił. Mieszka — ukryta w swym majątku — w głębi prowincji Waermlandu, dokąd niedyskretni dziennikarze zarówno szwedzcy jak i zagraniczni często przyjeżdżają. Wizyty te przeważnie są nieudane, gdyż Selma Lagerlöf jest zdania, że pisarze winni wyrażać swe myśli w swoich dziełach, a nie wynurzać je przed dziennikarzami. Milczenie Selmy Lagerlöf, zwanej przez prasę francuską „Sfinksem Północy" jest pełne wymowy. Wie ona lepiej od innych, jak krótkotrwałe są chwały tego świata, i jak mało ciekawa jest jej osoba w porównaniu do jej dzieł. Pewnego razu, gdy miała więcej niż zwykle niepożądanych wizyt, służąca jej wykrzyknęła: „Najszczęśliwszą rzeczą w mojem życiu jest to, że nie jestem sławną". Ten okrzyk serca jest typowy dla waermlandczyków.

Dzieła „Sfinksa Północy" tłomaczone są na wszystkie języki i na wiele djalektów. Jedyny kraj którego literatura nie przyswoiła sobie jej powieści, to Turcja.

Wytłumaczenie ciekawego przeistoczenia się z małej, nieznanej nauczycielki prowincjonalnej w autorkę tak wielkiego talentu zostało przez nią samą rozwiązane: Selma Lagerlöf tłomaczy to mistycznie, że jest narzędziem pełnem natchnienia.

Mówiąc o swojej pierwszej książce p. t. „Goesta Berling", autorka określa jej genezę: „Była raz bajka, która pragnęła być opowiedzianą i rozpowszechnioną po świecie". Początek jej twórczości był ciężki i długo poszukiwała właściwego sobie stylu. Wielki żal po stracie swego dziecinnego ogniska domowego był źródłem z którego wytrysnęło dzieło „Powieść Goesta Berlinga". Cała ta książka jest hymnem do przeszłości i do rodzinnego domu.

Po otrzymaniu nagrody Nobla — marzenia jej zostały spełnione i mogła odkupić rodzinną posiadłość Marbacka, która wycisnęła tak głębokie piętno na jej twórczości.

Miłość i przywiązanie do ojczyzny i do stron rodzinnych są podkładem twórczości Selmy Lagerlöf, te

dwa momenty sprawiają, że mimo tak głębokiego szwedzkiego charakteru, przebijającego we wszystkich jej dziełach, jest ona rozumiana i zagranicami. W Polsce porównywano ją do Konopnickiej; czesi doszukują się w jej twórczości wizji własnego ich kraju, w Danji jej dzieła wyszły w licznych wydaniach; w dalekiej Japonji ma licznych wielbicieli.

Na najwyższy szczebel perfekcji jej artyzm sięga w krótkich bajkach. W jednej z najpiękniejszych p. t. „Podrzutek" opisuje jak stara czarownica wykrada młodej wieśniaczce jej ładne dziecko i podstawia na to miejsce swoje brzydkie z włosami jak szczecina, z zębami jak szpilki i pazurem przy małym palcu. Okazuje się, że ile razy wieśniaczka jest dobrą dla potworka, wówczas jej własny syn czuje się szczęśliwy u czarownicy. I przeciwnie, jeżeli wieśniaczka dokucza potworkowi — jej własny syn płacze i cierpi. Otacza więc podrzutka czułą opieką i koniec końców jej własny syn uwielbia ją z oddali.

W Stokcholmie Lagerlöf ukazuje się rzadko i na krótko: głównie aby wziąć udział w posiedzeniach akademji, w której jest jedyną kobietą.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

W dniu 12.XII ub. r. zmarł po dłuższej chorobie ś. p. inżynier **Edward Geisler**, a następnego dnia brat jego ś. p. **Karol Geisler**.

Przez śmierć obu braci ubywają społeczeństwu polskiemu dwie niezwykle popularne jednostki, najbardziej odczuwa ich stratę społeczeństwo ewangelickie w stolicy.

Praca i działalność ich zapisały się pięknemi zgłoskami nietylko na kartach kroniki naszego Zboru, ale również w wielu charatatywnych i oświatowych instytucjach rodzimego miasta, jak również na polu pracy w życiu gospodarczem kraju. Ś. p. Edward Geisler wstąpił do Kolegjum Kościelnego w roku 1897. W pracy w Kolegjum pociągnęły zmarłego dwie dziedziny — szkolnictwo i opieka społeczna. W jedną i drugą dziedzinę swoich zainteresowań wnosił zmarły żywą inicjatywę, wielkie zalety serca, charakteru i umysłu dążąc stale i zawsze do rozwoju instytucji Zboru. W 1901 r. z inicjatywy zmarłego powołane zostają do życia cztery jednoklasowe szkoły zborowe. Przy pierwszej możności, gdy w r. 1905 powiał liberalniejszy powiew w polityce zaborczego rosyjskiego rządu, przeprowadza ś. p. Edward Geisler śmiałą reformę i przekształca szkoły te na powszechne polskie szkoły zborowe.

W tymże 1904 r. przyczynia się zmarły do założenia przy Zborze zakładu dla umysłowo-niedorozwiniętych dzieci, jedynego tego rodzaju zakładu na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim i jego najtroskliwszej opiece zawdzięcza ten zakład swój stan dzisiejszy.

Każdy następny rok swojej pracy zaznacza ś. p. Edward Geisler nową inicjatywą i przyczynia się do powstania nowej instytucji stołecznego Zboru, a więc w r. 1905 powstaje Żłobek, w r. 1906 organizuje zmarły Ochronę kobiet ewangeliczek i wreszcie w tymże roku 1906 przyczynia się wybitnie do utworzenia polskiej szkoły średniej — gimnazjum zborowego im. M. Reya, powołując równocześnie do życia instytucję Opieki Rodzicielskiej tej szkoły.

W 1913 r. w uznaniu zasług i zalet powołał Zbór ś. p. Edwarda Geislera na zaszczytne stanowisko Prezesa Kolegjum Kościelnego na którym to stanowisku wytrwał zmarły dziewięć lat wśród najtrudniejszych i najcięższych warunków.

Nim dożył zmartwychstania Ojczyzny borykał się z najprzykrzejszemi warunkami pracy okresu rządów rosyjskich w r. 1914 i 15 i okupacji niemieckiej r. 1916, 17 i 18 i wreszcie z trudnościami powojennemi odrodzonej Polski — aż po kres 1921 r.

Niezapomnianą historyczną zasługą ś. p. Edwarda Geislera pozostanie fakt mężnego przeciwstawienia się wraz z innymi kolegami, zakusom okupantów niemieckich narzucenia niemieckiej ustawy naszemu kościołowi w zrozumiałym dążeniu do nadania mu cech niemieckości.

To męskie i patrjotyczne stanowisko, jakie zajął zmarły, ściągnęło nań ze strony okupantów zemstę, która wyraziła się w dewastacji jego fabryki. Usunąwszy się w końcu 1921 r. z czynnej pracy w Zborze, okazywał zmarły do ostatniej chwili życia żywe i serdeczne zainteresowanie się sprawami Zboru.

Ś. p. Edward Geisler był członkiem Związku Ochrony Kobiet, Muzeum Przemysłu i Rolnictwa i długoletni Prezes fundacji tanich mieszkań Wawelberga, najżywszy jednak udział brał w pracy Wydziału Opieki Społecznej Magistratu m. Warszawy.

Za tę bezinteresowną długoletnią pracę społeczną odznaczony został dwukrotnie orderami Polonia Restituta — oficerskim i komandorskim.

Ś. p. Karol Geisler przyjmował również czynny udział w instytucjach Zboru. W charakterze długoletniego członka Kolegjum był zmarły przewodniczącym Wydziału Cmentarnego. Jego zapobiegliwości i trosce zawdzięcza Zbór nabycie placu pod nowy cmentarz przy ul. Wawrzyszewskiej, a Ochrona im. Schönfeldera miała w nim wysoce szczodrobliwego i troskliwego opiekuna.

Nabożeństwo żałobne odbyło się w kościele ewangelicko-augsburskim w dniu 15 b. m. podczas którego NPW. Ks. Biskup Bursche w podniosłych słowach podkreślił działalność obu zmarłych braci.

Zwłoki spoczęły w grobie rodzinnym na cmentarzu ewangelickim, gdzie po przemówieniu i modlitwie, odprawionej przez PW. Ks. A. Lotha przemawiali prezes Zboru senator J. Evert, który podniósł zasługi zmarłych dla dobra Zboru, prof. A. Ponikowski w imieniu Muzeum Przemysła i Rolnictwa i p. arch. Sztykielman w imieniu fundacji tanich mieszkań imienia Wawelberga.

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z DUSZPASTERSTWA WOJSKOWEGO.

Ks. Senjor F. Gloch, naczelny Kapelan ew.-augsb. W. P. wyjechał dnia 4.I w sprawach służbowych duszpasterskich w objazd na pogranicze Stołbce-Sarny i powróci około 13.I.

Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOCHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ"

Wzorem lat ubiegłych Państwowa Szkoła Higjeny z inicjatywy Ministerstwa Opieki Społecznej organizuje w dniu 8 — 13 stycznia 1934 r. kurs p. t. „Alkoholizm i jego zwalczanie".

Program kursu ujmuje zagadnienia z punktu widzenia społeczno-lekarskiego, oraz wskazuje systemy zwalczania tej klęski. Wykłady odbywać się będą codziennie w godz. 9 — 13 i 16 — 19 w gmachu Państwowej Szkoły Higjeny, Chocimska 24 — kurs jest bezpłatny — wpisowe wynosi 5. zł.

Dla pewnej liczby słuchaczy Ministerstwo przewidziało stypendja w wysokości 40.— zł., a Państwowa Szkoła Higjeny rezerwuje miejsca w swej bursie za opłatą 4.—zł. dziennie (mieszkanie i utrzymanie).

Podania o przyjęcie na kurs oraz o przyznanie stypendjów kierować należy do Państwowej Szkoły Higjeny, Warszawa, Chocimska 24.

Do podania, zawierającego dokładny adres kandydata należy dołączyć krótki życiorys, zawierający dane o dotychczasowej działalności, zwłaszcza społecznej i zaświadczenie instytucji lub organizacji, delegującej kandydata.

O przyjęcie na kurs i ewentualnem przyznaniu stypendjum kandydaci zostaną zawiadomieni przed dniem 5. I. 1934 roku.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI w POLSCE.

„Przegląd katolicki" w numerze 46 ub. r. przynosi przynosi dane o kościele katolickim w Polsce. Kościół ten liczy 21 diecezyj, 8.846 kapłanów świeckich, 1198 kapłanów zakonnych, 19.137.351 wiernych, w 4.997 parafjach, z których 279 liczy ponad 10.000 dusz. Najmniejszą w Polsce parafją jest parafja św. Anny dla Niemców w Wilnie, licząca 25 wiernych. Ew-Pol.

SPRAWA REWINDYKACJI ŚWIĄTYŃ PRAWOSŁAWNYCH.

W 1929 r. Władze duchowne kościoła rzymsko-katolickiego zgłosiły przeszło 600 powództw sądowych o rewindykację cerkwi prawosławnych i majątków cerkiewnych. Jak podaje P.I.P. Sąd Najwyższy dnia 20 listopada ub. r. na posiedzeniu specjalnego składu 7-iu sędziów, pod przewodnictwem p. Pohoreckiego, prezesa Sądu Najwyższego, przyznał, że rzeczone powództwa nie podlegają rozpatrzeniu sądów. Orzeczenie to zapadło w postaci zasady prawnej, wpisanej do księgi zasad prawnych i tem samem rozstrzyga wszystkie analogiczne sprawy. Orzeczenie Sądu Najwyższego ma zasadnicze znaczenie dla dalszego kształtowania się normalnych stosunków międzywyznaniowych w Polsce.

Ew-Pol.

RZYM. Ewangelicy włoscy.

Ustawa z r. 1929 o „organizacjach kultu religijnego, uznanych przez państwo", oparta na zasadzie wolności wyznań, które nie sprzeciwiają się porządkowi i moralności, orzeka, że otwarcie miejsca kultu i działalność duchownych wymaga pozwolenia władz. Duchowni uznani przez państwo, mają na równi z kapłanami katolickimi prawo błogosławienia związków małżeńskich. Władze stosują wobec wszystkich wyznań równe prawo. Ewangelicy włoscy utrzymują żywy i ścisły kontakt z historycznym ośrodkiem protestantyzmu włoskiego w dolinach waldeńskich Piemontu. Tam

odbywają się różne kongresy i zjazdy młodzieży, stamtąd pochodzi młodsze duchowieństwo ewangelickie, pełne zapału i energji. Kandydaci na duchownych kształcą się na fakultecie teologicznym Waldensów w Rzymie, który obecnie ma 3 profesorów i 10 studentów. Zbory ewangelickie, zdane na pomoc zagranicy, znajdują się z powodu kryzysu światowego w ciężkiem położeniu.

Ew-Pol.

KRÓTKIE WIADOMOŚCI

— Prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie wytoczył skargę sądową przeciwko Konsystorzowi prawosławnemu za bezprawne udzielanie rozwodów mieszanym małżeństwom wbrew zgody strony nieprawosławnej. Według prawa małżeńskiego dla wszystkich wyznań sprawy rozwodowe prowadzi Sąd Konsystorski tego wyznania, do którego należy strona oskarżona, t.j. pozwana. Jedynie za zgodą obu stron prowadzących rozwód można uzyskać zezwolenie najwyższej Władzy Państwowej na przeniesienie forum do Konsystorza strony skarżącej, czy i pozywającej. Kościół prawosławny, jako były państwowy-rosyjski, miał przed wojną ten przywilej, że prowadził wszystkie sprawy rozwodowe małżeństw mieszanych. Strona nieprawosławna, choćby była niewinną musiała się poddać orzeczeniom Sądów Konsystorzy prawosławnyah, które bardzo często faworyzowały stronę prawosławną. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej te carskie przywileje Konsystorzy prawosławnych zniósł i uprawnienia prawosławne w sprawach rozwodowych zrównał z innemi. Prawosławny Konsystorz Warszawski ignorował te zarządzenia Władz polskich i po dawnemu trzymał się procedury carskiej. W ten sposób orzekał rozwody mieszanych małżeństw całkiem bezprawnie. Obecnie te praktyki zakończyła władza prokuratorska.

Wiadomości Statystyczne Urzędu Parafjalnego
za czas od 24. XII. do 31. XII. r. b.

Ochrzczono: 3 chłopców i 3 dziewczynki.
Śluby: Kazimierz Aleksander Poreda z Eugenją Kossak. Jakób Marks z Peladją Dudziak. Ryszard Keber z Joanną Frieman.
Zmarli: Ludwik Henryk Heintze, magist. farmacji l. 76. Katarzyna Kilpert ur. Herb l. 73. Anna Prost z d. Han l. 67. Marta z Gogolewskich Brenneisen, wdowa l. 72. Henryk Rundo, b. przemysł. l. 77. Natalja, Karolina Bogusławska z d. Brun, wdowa l. 74. Henryk Riemann, tkacz l. 48. Erna Schmidt ur. Laub l. 31. Karol Beckmann l. 86. Alwina Keiper, służąca l. 34.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej.

Dnia 6 stycznia — Swięto Epifanji.
godz. 11.30 r., naboż. w jęz. polskim, *ks. wik Gumpert.*
„ 6 pp. nab. na rozpoczęcie nauki przedkonfirmacyjnej, *ks. pastor Loth.*
Dnia 7 stycznia, 1 niedziela po Epifanji.
godz. 9 rano, naboż. w kaplicy szpitalnej, *ks. p. Michelis.*
„ 9.30 r. naboż. w jęz. niemiec. *ks. pastor Loth.*
„ 11.30 r., naboż. w języku polskim, *ks. p. Michelis.*
godz. 5 pp. naboż. wieczorne (sala konf.) *ks. w. Matz.*
Dnia 11 stycznia, 8 w. naboż. bibl. (sala konf.) *ks. Rüger.*
Dnia 12 stycznia, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 6.I w Święto Epifanji o g. 10 naboż. odprawi, ks. Messerschmidt.
Dnia 7.I w I niedz. po Tr. Św. naboż. odprawi ks. Matz.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie.

od dnia 7. I do 13. I 34 r.

Codziennie rano od 7 — 8 audycja poranna.

Niedziela dn. 7. I. 34 r. 12.15 Poranek Muzyczny 14.00 „Pogadanka dla gospodyń" 14.15 Produkty rolne 14.30 Polskie pieśni ludowe w wyk. Chóru Zaremby 15.00 „Kalkulacja rolnika" 15.20 Zespół salonowy 16.00 Dla dzieci 16.30 Kwadrans słynnych artystów 16.45 Kwadrans literacki 17.00 Pogadanka 17.15 Kapela ludowa 18.00 Słuchowisko 18.40 Recital śpiewaczy 19.30 Dla młodzieży 19.50 Muzyka 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Feljeton 21.15 Zakończenie meczu Poznań—Berlin 22.45 Wiadomości sportowe 23.00 „Na wesołej lwowskiej fali"

Poniedziałek, dnia 8. I 1934 r. 12.55 Dziennik południowy 15.55 Kdncert 16.40 Lekcja francuskiego 16.55 Duety 17.15 Recital fortepianowy 17.50 „Skrzynka pocztowa" 18.00 „Jak żyją nasze rośliny zimą" 18.20 Audycja żołnierska 19.25 „Nieznany pamiętnik Chopina 19.40 Wiadomości sportowe 19.47 Dziennik Wieczorny 20.00 „Muzyka Niepodległej Polski" 22.00 „Najpiękniejsze głosy świata"

Wtorek dn. 9. I 1934 r. 12.05 Koncert 13.30 Dziennik południowy 16.00 Pieśni 16.25 Skrzynka P.K.O. 16.40 „Kącik językowy" 17.05 Koncert 17.50 Wiadomości rolnicze 18.00 Odczyt 18.20 Muzyka 19.25 Feljeton 19.40 Wiadomości sportowe 19.47 Dziennik wieczorny 20.00 „Palestrant" operetka

Środa dn. 10.I 1934 r. 12.55 Dziennik południowy 15.45 Recital fortepianowy 16.10 Dla dzieci 16.40 Skrzynka pocztowa 16.55 Chóry „Harfa" 17.20 Recital wiolonczelowy 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 28.00 Mędrcy i poeci starożytnej Grecji 18.20 Audycja 19.25 „Kwadrans o literaturze bułgarskiej" 19.40 Wiadomości sportowe 19.47 Dziennik wieczorny 20.00 Koncert 21.00 „Marmurowa elegja" 21.15 Recital skrzypcowy 22.00 Odczyt esperancki

Czwartek dn. 12.I 1934 r. 12.33 „Don Juan„ R. Straussa 15.40 Zespół salonowy 16.40 Odczyt 16.55 Recital śpiewaczy 17.15 Utwory fortepianowe na 4 ręce 17.50 „Dla młodzieżz wiejskiej" 18.00 „Uprzemysłowienie Polski" 18.20 „Dr. Przybram" 19.25 Odczyt 19.40 Komunikat śniegowy 19.43 Wiadomości sportowe 19.47 Dziennik Wieczorny 20.00 Koncert 21.00 „Skrzynka pocztowa"

Piątek dn. 12. I 1934 r. 16.40 Przeglad Wydawnictw 16.55 Recital śpiewaczy 17.20 Recital skrzypcowy 17.50 „Skrzynka leśna" 18.00 Odczyt dla nauczycieli 18.20 Muzyka 19.20 Dokąd jechać w święto 19.25 Feljeton 19.40 Wiadomości sportowe 19.44 Komunikat śniegowy z Krakowa 19.47 Dziennik wieczorny 20.00 Pogadanka muzyczna 20.15 Koncert symfoniczny

Sobota dn. 13. I 1934 r. 12.05 Zespół salonowy 12.55 Dziennik południowy 15.40 „Skrzynka strzelecka 26.00 Audycja dla chorych 16.40 Lekcja francuskiego 18.00 „Nauka i oświata polska na Pomorzu w latach niewoli" 18.20 Zespoły wokalne 19.25 Recytacje poezyj 19.40 Wiadomości sportowe 19.47 Dziennik Wieczorny 20.00 Muzyka 21.00 „Skrzynka pocztowa techniczna" 21.20 Koncert Chopinowski 22.05 Wycinanki Krakowskie.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora F. Glocha B. W. N. Al. Jerozolimskie 41, tel. 9.90-05 lub w mieszkaniu: Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Redaktor: Ks. senior FELIKS GLOCH Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos"

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15.